

Puzel do puzla

Polacy rozwodzą się z przyczyn nowoczesnych:
bo nie mogą się w związku spełnić, dogadać, rozwijać.
Ale dobierają się w pary tak samo jak 100 lat temu.

MARTYNA BUNDA, JOANNA CIEŚLA

Bognę, psycholożkę, dziś przed czterdziestką, z Tomaszem ze-swatali znajomi. Wszystkim się wydawało, że do siebie pasują: rówieśnicy, inteligentni, wykształceni, ustawieni zawodowo. Lubili podobne filmy i mieli poczucie humoru. Przez które, mówi Bogna, spędzili ze sobą o kilka lat więcej, niż powinni. Ujęło ją, gdy wymyślił, żeby na drugą randkę pójść na wystawę peruk, ot, cudowny absurd. Tyle że nie poszli, bo on w końcu nie zdążył kupić biletów. Dziś Bogna uważa, że ich rozwód był właściwie przesądzony w dniu ślubu. Ale w tamtą sierpniową sobotę w urzędzie po prostu nie chciała widzieć, że Tomasz na żadnej płaszczyźnie nie jest dla niej partnerem.

Psychologowie kłopoty współczesnych związków tłumaczą tak: nadal dobieramy się w pary według XX-wiecznych kryteriów, które podpowiada nam społeczeństwo. Te kryteria można opisać jako obiektywne, ale dość powierzchowne podobieństwa. Sęk w tym, że dziś te obiektywne podobieństwa mają mały wpływ na to, czy uda się wspólnie i szczęśliwie przeżyć życie. Jednocześnie tak zwane obiektywne okoliczności – bariery ekonomiczne, obyczajowe – przestały nas powstrzymywać przed rozstaniem. Po cechach, które rzeczywiście pomagają wytrwać razem, na razie nie umiemy się rozpoznawać.

I tak w życiu uczuciowym Polaków dokonuje się rewolucja. Dziwna, bo zaczyna się od końca: nie od budowania związków, lecz od rozstań.

Chłopcy z naszej ulicy

Informacje, że wzorcowym modelem wspólnego pożycia jest związek partnerski, zakładający dążenie do pełnej realizacji kobiety i mężczyzny oraz dojrzałą więź emocjonalną między nimi, powoli docierają do świadomości Polaków. Do nowoczesnego modelu związku przekonało się prawie 40 proc. z nas. A w każdym razie tylu pytanych w badaniu TNS OBOP z 2007 r. „Polacy o relacjach partnerskich w związkach” odpowiedziało, że partnerstwo przynosi korzyści. Wśród przekonanych więcej

jest młodych, czyli tych, którzy swoje relacje właśnie tworzą.

Co do zasady jednak można powiedzieć, że tak jak sto lat temu Polacy łączą się w pary według pochodzenia. Choć kryją się za tym trochę inne treści niż kiedyś.

– *Towarzyszy i towarzyszki życia znajdujemy przede wszystkim w pobliżu, w sąsiedztwie, w szkole, w pracy, na kursie angielskiego* – wymienia prof. Aldona Żurek, socjolog rodziny z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z badań prof. Zbigniewa Izdebskiego wynika, że choć dzięki Internetowi na potencjalnego partnera możemy się dziś natknąć w dowolnym zakątku świata, jedynie 4 proc. pytanych szuka w sieci „kogoś na stałe”.

Dobrze trzyma się inny wieloletni wspólny mianownik w doborze par – wykształcenie. Według Aldony Żurek, w 70–80 proc. współczesnych polskich związków partnerów dzieli najwyższej jeden próg edukacji – jedno ma liceum, drugie studia. Przyciąga nas też do siebie podobieństwo zawodów, charakter pracy – robotniczy, naukowy, biznesowy i, co się z tym wiąże, podobny status materialny i społeczny. Najbardziej tradycyjne kryterium doboru – religia, też w jakimś sensie pozostaje w mocy. Na 250 tys. małżeństw zawartych w 2007 r. (z którego pochodzą najświeższe dane GUS) trzy czwarte to śluby konkordatowe – choć nie ma wąt-

pliwości, że za ich zawieraniem często stoi presja domu, obyczaj lub zauroczenie oprawą kościelnej ceremonii.

Wciąż działa też w naszych głowach archaiczne, zdawałoby się, pojęcie megaliansu. – *Bo wciąż żywe jest przekonanie, że wchodzenie w związki z pewnymi osobami jest niestosowne* – uważa Aldona Żurek. Niestosowne jest na przykład zbyt dalekie odejście od któregoś z wewnętrznych podobieństw, choć w niektórych obszarach można negocjować wymianę zasobów. Mariaż syna arystokratycznego rodu z córką rodziny bez

Mirosław Trymbulak

Jola Słoma



Wśród tzw. obiektywnych kryteriów doboru jedna cecha szczególnie straciła na znaczeniu. To wiek. Jola Słoma i Mirosław Trymbulak – wegetarianie i artyści – razem medytują, wydają książki kucharskie i płyty, projektują i szyją dla celebrytów. Ona starsza, on młodszy. Czego nie kryją.

© BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS



Jan Nowicki rozstał się z partnerkami, bo każde rozwijało się swoim rytmem, a on nie umiał rezygnować, iść na kompromisy. Pierwszy ślub wziął u progu siedemdziesiątki, w maju 2009 r., z Małgorzatą Potocką. Ale najpierw poszedł do lekarza się przebadać, zaczął brać leki. Mówi, że z troski o nowy związek.

szlacheckich korzeni nie będzie więc mezaliansem, jeśli ta rodzina należy do najzamożniejszych w Polsce. Gorzej ze związkiem z dużą różnicą wykształcenia, zwłaszcza jeśli słabiej wykształconą stroną jest mężczyzna. W pewnych kręgach za mezalians będzie też uchodziła relacja z osobą mało atrakcyjną fizycznie, tak jak Tomasz Kammela i Katarzyny Niezgody. Próbowano tłumaczyć ten związek zamożnością jego żeńskiej połowy, ale w świecie mediów i showbiznesu uroda to zasób niewymienny na żadne pieniądze.

W spisie zobiektywizowanych kryteriów doboru jest jedna pozycja, która straciła na znaczeniu. To wiek partnerów. Jeszcze na początku XX stulecia mąż był przeciętnie o 10 lat starszy od żony. Dziś małżonkowie są zwykle równolatkami lub kobiety bywają nieco młodsze. Jak wynika z danych GUS, od 2005 r. osoby obu płci najczęściej biorą ślub w tym samym przedziale wiekowym: 25–29 lat. Socjologowie wypatryli jednak kolejne przesunięcie granic: coraz częściej to partnerki są starsze, zwłaszcza w dużych miastach. – *Kobiet jest tam więcej niż mężczyzn. Jeśli nie znajdują partnera wśród rówieśników, szukają*

wśród młodszych. Ze standardowego układu wieku łatwiej zrezygnować niż z oczekiwań związanych na przykład z wykształceniem albo ze statusem społecznym – tłumaczy Aldona Żurek.

Taką parą są Kalina i Konrad. Gdy on przyszedł na staż do firmy fonograficznej, w której ona pracowała, miał 17 lat. Ona o osiem więcej. Wchodziła w ten związek pełna obaw: jej ojciec po czterdziestce wyglądał wciąż młodo, ale mama nie. Jak będą wyglądać z Konradem, kiedy ona dobieje pięćdziesiątki? Ludziła się, że to tylko na chwilę. Ale cała reszta, mówią, pasowała. Ta sama pasja w życiu – muzyka i radio. Ten sam styl spędzania czasu – koncerty, festiwale i płyty. A także te same priorytety – praca. Z żadnym starszym partnerem ani rówieśnikiem Kalina nie miała tyle wspólnego. Szybko się okazało, że to żaden romans, ale najlepszy związek, jaki jej się przytrafił.

Wiek partnerów to jedyne z tych powierzchniowych podobieństw – kryteriów łączenia się w pary, w którym jesteśmy skłonni iść na ustępstwa.

Charakter gorszy od wódki

Jeśli chodzi o Bognę i Tomasza, ich związek doszedł do skutku także dlatego, że ona, wykształcona i oblatana w świecie, panicznie się bała, że zostanie sama. Co też mówi o sile tradycyjnych schematów myślenia. Po ślubie prędko okazało się, że Tomasz w czasie wolnym od pracy interesuje wyłącznie telewizor. Remonty, przeprowadzki, naprawy samochodów, wakacje, panią od sprzątanego, wszystko załatwiała ona. Nie było awantur, zdrady, przemocy. Po prostu Bogna w którymś momencie powiedziała: dość. Jako przyczynę rozvodu sędzia wpisał niezgodność charakterów. Tak jak u mniej więcej jednej trzeciej, czyli największej grupy rozwodzących się ostatnio par.

Od kilku lat średnio 22 tys. małżeństw rocznie uznaje się za niedopasowane psychicznie tak bardzo, że żyć ze sobą nie sposób. Jeszcze na początku dekady prawie równie często Polacy rozchodzili się z powodu zdrady lub alkoholizmu. Z roku na rok szala przeważa na rzecz źle dobranej mieszanki cech. Najbardziej wśród par miejskich, z wyższym wykształceniem, czyli zewnętrżnie dopasowanych. Ewa Wołodkiewicz-Jacyna, adwokat od spraw rodzinnych, zastrzega: – *Orzeczenie niezgodności charakterów umożliwia eleganckie i szybkie rozstanie: bez publicznego prania brudów i uszczerbku dla kieszeni stron*. Ale gdy myśli o przychodzących do niej klientach, przyznaje, że może coś jednak w tej epidemii niezgodności jest. Choć ona by ją nazwała raczej epidemią braku cierpliwości. Jeden model jest taki: szybka fascynacja, małżeństwo, często poprzedzone spisaniem intercyzy (dokładnych danych nie ma, ale prawnicy są pewni, że decyduje się na nią coraz więcej par), brak dzieci, znudzenie partnerów i rozwód. Model drugi: kilkoro dzieci, on pracuje, ona zajmuje się domem. Ona czeka, aż on wróci z pracy, porozmawia, przejmie część domowych obowiązków, on potrzebuje spokoju. Jej frustracja, jego zniecierpliwienie – rozwód. Po namyśle mec. Wołodkiewicz-Jacyna dochodzi do wniosku, że chyba więcej rozwodów jest przez to, że jedno z małżonków nie pracuje. Choć z drugiej strony, najbardziej profeministyczni socjologowie przyznają, że do zwiększonej liczby rozwodów dokłada się praca zawodowa kobiet, która uwalnia je ekonomicznie od mężczyzn. Nie wiąże już wspólne mieszkanie, bo można wynajmując osobne. Nie wiąże strach przed społeczną banicją, bo skoro uznajemy emancypację i niezależność kobiet, to rozwód nie naznacza ich moralnym stygmatem (mężczyzn zawsze naznaczał mniej). Więc po co się męczyć?

Skoro nie sprzyja trwaniu w związkach ani praca obojga partnerów, ani ten tradycyjny podział ról, trzeba szukać głębiej. Według teorii psychologa Erika Eriksona, po 35–40 roku życia człowiek wchodzi w fazę wewnętrzznego konfliktu między produktywnością i stagnacją – chce opiekować się potomstwem, szuka możliwości wyrażania siebie, walczy z własną niemocą. Tak się składa, że w tym właśnie wieku najwięcej par postanawia się rozstać. Rozwiązywanie indywidualnego konfliktu produktywność–stagnacja odbija się na związku, w którym stale trzeba z czegoś rezygnować, dopasowywać się. Jan Nowicki, aktor, dziś 70-latek, który długo wierny był stanowi formalnie kawalerskiemu, przyznaje, że takie były powody jego rozstań z kolejnymi partnerkami: rozwijał się własnym rytmem i był to rytm inny niż tych partnerek. Rezygnować z tego nie chciał i nie umiał. Dziś, gdy świat stwa- ▶

► rza coraz szersze możliwości samorealizacji, coraz więcej ludzi ma trudność, by się w tych rytmach połapać, a tym bardziej we dwojgę je zgrać. A wielu mężczyznom jest szczególnie trudno, gdy rytm partnerki okazuje się szybszy.

Dysharmonia i zadyszka

Andrzej Rutowski, terapeuta od 30 lat pracujący z parami, myśli tak: to, czy związek uda się, czy nie, zależy od wspólnych wartości. Podobne pochodzenie i wykształcenie są o tyle pomocne, że wspólnota wartości często z nich wynika. Ale nawet gdy ona istnieje, rzecz może się rozbić o poziom wrażliwości i temperament: spon-taniczność, ekspresyjność, towarzyskość. Te cechy sprawiają, że reaguje się na rzeczywistość w jakimś tempie. Jeśli jest u obojga podobne, żadna ze stron za daleko nie ucieknie do przodu. Jeśli różnica jest duża, równowaga się chwieje, partnerstwo rozłazi. Inna rzecz, że związek partnerski, paradoksalnie, jest dla siebie samoistnym zagrożeniem. – *Z otwartością, która jest w taki układ wpisana, w sposób nieunikniony wiąże się więcej konfliktów. A gdy w związku partnerskim pojawia się konflikt, strony, zamiast zająć się jego rozwiązaniem, mogą skupiać się na utrzymaniu pozycji, uniknięciu zdominowania przez to drugie* – zauważa prof. Mieczysław Płopa, psycholog z Elbląskiej Uczelni Humanistyczno-Ekonomicznej. Dodaje, że kluczowe jest zaufanie, dość szczególnie rozumiane: jako wiara, że partner nie będzie dążył do niesprawiedliwej przewagi w związku.

Jest w tym jakaś złośliwość natury, że gros strategicznych dla sukcesu związku skłonności partnerów ujawnia się dopiero, gdy ten związek już trwa. Gdyby człowiek, podejmując decyzję o małżeństwie, chciał uwzględnić zgodność charakterologicznego kodu, to czy można złamać ten szyfr? Pewnie nie do końca, ale można wpaść na niektóre tropy. – *Niezgodność charakterów to w dużej mierze rozbieżność wyobrażeń o wspólnym życiu* – ocenia Aldona Żurek. – *Co akurat łatwo wychwycić: ile swobody damy sobie nawzajem? Ile chcemy mieć dzieci? W co będziemy inwestować? Jak spędzać święta? Większość tych spraw można omówić przed ślubem, a przynajmniej, zanim pojawią się dzieci. Ale albo nam to nie przy-*

Książę Jan Lubomirski Lanckoroński

Mariaż arystokracji z pieniędzmi przestał już być mezaliansem. Najgłośniejszy polski ślub sfer z pieniędzmi wzięli w 2001 r. Dominika Kulczyk i książę Jan Lubomirski Lanckoroński. Popołudniówki dociekały tylko potem, czy dzieciom tej pary na pewno przysługuje prawo do książęcego tytułu.



Dominika Kulczyk Lubomirska

krachów jest wliczony w dojrzałość.

Kalina i Konrad (ci z branży muzycznej, ona starsza) spodziewają się drugiego dziecka. Z pierwszym synem wpadli, ale dziś dzieci są na pierwszym miejscu ich wspólnej listy pasji. Dzięki temu, że Konrad ma dopiero 25 lat, teraz, gdy Kalina jest w ciąży, starcza mu energii, by godzinami ściągać starszego synka z drzew. Plany na przyszłość: płynnie łączyć życie rodzinne z pracą. Jest im łatwiej o tyle, że zwykle służbowo jadą w to samo miejsce. Dzieci będą mogły jeździć z nimi.

Terapeuta Andrzej Rutowski skonstruował specjalny Test Doboru Partnerskiego. Wypełniając go na jednym z portali matrymonialnych można sprawdzić, czy charaktery, nasz i partnera, są zgodne. A tym, którzy dopiero szukają, pracownicy serwisu na podstawie wyniku testów obiecują przedstawić najlepiej rokujących kandydatów. „Nasz serwis pomoże Ci znaleźć partnera pasującego do Ciebie pod względem osobowości i wyznawanych życiowych wartości. Skojarzymy Cię z osobami, z którymi masz dużą szansę na szczęśliwy i długotrwały związek” – zachęcają.

Bogna bez presji rozgląda się za kimś do wspólnego życia, przestała się bać samotności. Trzyma się tradycyjnych kryteriów. Wywiesiła, co prawda, ogłoszenie na portalu, ale tam dane podaje się konwencjonalne: wiek, preferowany kolor oczu i włosów. Opisując siebie, dyskretnie sygnalizuje swój status i wykształcenie. Nie tłumaczy, kto to Erikson, a kto Skinner, cytując tych psychologów. Na zdjęciu patrzy hardo, niech myślą: twarda sztuka, ale wiadać, że efektowna blondynka.

Odpowiedzieli dotychczas: dyrektor banku, prezes dużej spółki, właściciel kilku aptek oraz specjalista od zabezpieczeń informatycznych. Na razie był jeden człowiek, który naprawdę jej zdaniem pasował: ten prezes dużej spółki, nurek, z wykształcenia filozof, żona po 20 latach podjęła decyzję o rozwodzie. Po dwóch spotkaniach przestał się odzywać, choć Bogna się wydawało, że mocno zaiskrzyło. Nawet go rozumie: 7 tys. wejść w dwa tygodnie na jego profil w Internecie. Więc pewnie kilka tysięcy e-maili. Po tych 20 latach w stałym związku musi się przekonać, co jest dla niego na rynku. Jeszcze trochę sobie poprzebieirać.

MARTYNA BUNDA, JOANNA CIEŚLA

© PIOTR FOTEN/REPORTER

chodzi do głowy, albo zakładamy, że jakoś się poukłada. Teoretycznie idealnym momentem na dotknięcie tych tematów byłyby katolickie nauki przedmażeńskie, w Polsce powszechne, jak wynika z liczby ślubów konkordatowych. Praktycznie jednak okazję do tego dają tylko nieliczne dobrze prowadzone kursy. W USA modą ostatnich lat staje się seria wspólnych spotkań u psychologa, poprzedzająca zawarcie małżeństwa. Może to jakaś metoda?

Jan Nowicki po raz pierwszy zawarł oficjalny związek na progu siedemdziesiątki. W maju 2009 r. ożenił się z Małgorzatą Potocką, tancerką. Ale zanim to zrobił, poszedł się przebadać. Potem przygotował sobie specjalny woreczek na tabletki, których lekarz przepisał mu cztery dziennie na różne choroby. Bierze je, a jedynym tego powodem jest poczucie odpowiedzialności za nowy związek. Ślub, opowiada, zaproponował, żeby zobaczyć trochę szczęścia w oczach swojej miłości. Jan Nowicki mówi: w tym wieku uczucie nie strzela już z siłą pioruna. Można sobie pozwolić na czułe patrzywanie, powolne odkrywanie cech drugiego człowieka. Więcej niż euforii jest w tym codziennych drobnych satysfakcji. Bo wyszło, a nie musiało. Bo nawet jeśli miałyby się rozlecieć, to spokój wobec